

„GROMADA“

pismo ludowe

wychodzi dwa razy

na miesiąc,

każdego 1. i 15.

GROMADA

P I S M O L U D O W E.

Prenumerata roczna

wynosi we Lwowie 1 zł.,

półrocznie 50 ct.

Z przesyłką na prowincję

rocznie 1 zł. 24 ct.,

półrocznie 62 ct.

Co się dzieje w świecie?

Wybory bezpośrednie. Wszystkie dzienniki piszą już od miesiąca ustawicznie o wyborach bezpośrednich; wszędzie u nas o nich rozprawiają i zgadzają się w tem, że byłyby zgubne dla naszego kraju. Dlaczego? — zapyta niejeden lub pomyśli w duchu. A żeby to zrozumieć, potrzeba wiedzieć, o co właśnie Niemcom chodzi. Dotąd posłów do Rady państwa wybierał sejm. Tym posłem powiedział: Takie a takie są potrzeby kraju — jedziecie do Wiednia po to, aby tam potrzeby te przedstawić i wyjednać dla nich uwzględnienie — Kraj nasz ma swe prawa, poręczane pismem Najjaśniejszego Pana. Gdyby nam takowe Niemcy w Radzie państwa odebrać chcieli, macie ich bronić ile sił wam starczy; macie zawsze pamiętać o tem, że nasz kraj tak samo jak inne płaci podatki wszelkiego rodzaju, tak samo jak inne broni monarchii krwią i mieniem obywateli. Wiecie dalej, że to kraj polski, a nie niemiecki — upominajcie się tedy o to, czego nam jako Polakom potrzeba; oświadczyć wyraźnie, że my nie chcemy i nie możemy zostać Niemcami. „Ułożył nawet sejm te żądania i prawa w osobnem piśmie zwanem rezolucją i rozkazał posłom do Wiednia jadącym, aby te prawa dla kraju naszego wyjednali. — Sejm zresztą wybierał ludzi, którzy znali potrzeby kraju, którzy, co także ważne, umieli i znali dobrze język niemiecki — boć tam jak wiadomo w Radzie państwa po niemiecku rozprawiają.

To wszystko nie podobało się Niemcom. Nie chcą uznać praw naszych, ale chcą nad nami panować. Ale wszystkie ludy mają zaręczenie od Monarchy, że ich przemocą i bagnetem zmuszać nie wolno. Cesarz to potwierdził prawo, że każdy kraj ma swój osobny sejm, i sejm ten wybiera posłów do Rady państwa, która się ma naradzać nad potrzebami całej monarchii. Nic dziwnego, że kraje czysto niemieckie nie potrzebują

ani osobnych sejmów, ani też osobno przez sejmy wybieranych posłów. Niemcy mają swoje potrzeby i swoje prawa, i dość im, że mają jeden sejm, t. j. Radę państwa. Nic więc dziwnego, że dla nich dobrze, jeśli nie sejmy niemieckie, ale wprost wszyscy Niemcy wybierać będą posłów do niemieckiej Rady państwa. A co innego dla nas, co nie jesteśmy Niemcami; dla nas byłoby to zguba. Niemcy chcą panować; ale słowa monarszego łamać nie wolno — nie podoba im się, że Polacy upominają się o swoje prawa, że w Radzie państwa zawsze razem zgodnie się bronią i razem głosują. Myślą sobie tedy: Trzeba użyć podstępów, trzeba ich podzielić; zaprowadźmy więc i w Galicji bezpośrednie wybory. Wtedy nie będzie już sejm wybierał posłów do Rady państwa, ale cała ludność, podług okręgów. Tacy posłowie nie będą już słuchać sejmu krajowego, ale każdy będzie robił, co mu się spodoba. Sejm krajowy może sobie co zechce uchwalać — Rada państwa odrzuci to za zgodą właśnie krajowych posłów, którzy od sejmu będą niezawisli. Zresztą, myślą sobie dalej, w Galicji są wieśniacy, co czytać nie umieją; skoro ich nastraszymy; to wybiorą albo Niemca, albo chłopca. Chłop nie umie po niemiecku, więc będzie robił co mu rozkażemy. Tak podzielimy ich i wtenczas nasza wygrana. Zachowany na pozór autonomia, a w rzeczywistości nie ona nie będzie znaczyć. Tak sobie myślą i tak chcą zrobić.

Słusznie więc nasi posłowie w Wiedniu sprzeciwiają się temu — słusznie, choć mają polecenie od sejmu — wyglądają jeszcze poparcia z całego kraju, Toć już prawie wszystkie rady powiatowe i rady miast większych wysłały pisma do Wiednia, zwane petycjami przeciw bezpośrednim wyborom. To samo powinnyby zrobić i rady gminne wiejskie, i to jak najprędzej i najliczniej, aby tam tak zwani centraliści wiedzieli, że my jako Polacy wyborów bezpośrednich sobie nie życzymy.



Moskwa. Moskale odpłacają teraz Anglikom za to, że się obojętnie patrzyli jak rozbierano, grabiono i uciskano Polskę. Przepowiadał niejeden, że Anglię spotka zasłużona kara. Oto teraz zabrali kraj Moskale, co się zowie Chiwa w Azji. Zbliżają się coraz więcej do posiadłości angielskich, a z czasem mogą je i zagrabieć. Wtedy potężna Anglia nie miałaby żadnego znaczenia, bo właśnie wszystkie jej bogactwa są w Azji, w Indjach, do których już wkrótce prędzej lądem będą mogli dojść Moskale, niż Anglicy dojechać morzem parowcami. Zatrwożeni Anglicy pytają się tedy Mżskali, co to wszystko ma znaczyć, dla czego aż do ich posiadłości wojska moskiewskie docierają? Moskale nie chcą jeszcze rozpoczynać wojny z potężną Anglią, wysyłają więc czempredziej posła i powiadają, że oni nie winni, że ich tylko na pomoc wezwano, i że nie mają zupełnie smaku do zagarnięcia angielskich posiadłości. Anglicy wiedzą, co to kosztuje wojna i udają, że wierzą Moskałom i siedzą tymczasem cicho.

W Królestwie Polskiem są około gościńców koszary i budki dla drożników. Otóż Moskale postanowili sprowadzić tam swoich z głębi Moskwy, aby oświecali naszych chłopków i uczyli moskiewskiego języka. Wiadomo, że chłopci nasi nie lubią dziegieciu — a Moskał prócz picia gorzalki i smarowidła dziegiem nie więcej nie wie, więc też skutek nie będzie świetny, choć co prawda wydrą naszym kilku poczciwym chłopkom sposób do życia. Wymyślili kłamstwo, że w Królestwie mało jest ludzi, więc ich trzeba z Moskwy sprowadzać. Przecież w Królestwie na jednej mili mieszka 4 razy tyle ludzi, co w moskiewskim kraju.

Kto się zaparł wiary swojej, zaprze się i rodzzonego ojca, powiadają ludzie. Otóż teraz tak się stało z Czajkowskim. Był on niegdyś Polakiem i katolikiem — wojował nawet za Polskę. Potem poszedł do Turków, przyjął wiarę turecką i został tureckim generałem. Teraz nawrócił się do cara moskiewskiego i moskiewską przyjął wiarę. Nie ma czego żałować.

Prusy. Po wojnie francuskiej chwalili wszyscy Prusaków, że dlatego zwyciężyli, ponieważ dbają o oświatę, ponieważ wszędzie pozaprowadzali szkoły, ponieważ wszystkim lud umie czytać i pisać. Pokazuje się teraz, że oni dbają tylko o taką, co tylko chyba rabunku i chciwości uczy. Oto Polacy

z Wielkiego księstwa Poznańskiego zażądali w pruskim sejmie, aby im wolno było założyć w Poznaniu uniwersytet (tj. najwyższą szkołę, gdzie ucza na księży doktorów, adwokatów, wyższych urzędników i profesorów.) Przystawali nawet na to, aby uczono po niemiecku. Nie słusniejszego nad takie żądanie, boć to przecie kraj wielki i tak samo jak inny płaci i podatki i stawia rekruta. A Niemcy, czyli Prusacy, nie chcą, aby Polak się uczył, choćby i po niemiecku. Chcieliby cały naród ogłupieć, a potem odebrać mu ziemię i zmusić, aby uciekał za morze do Ameryki. Tak zrobili na Szląsku, tak myślą zrobić i w Poznańskim Księstwie.

Również jak język i ziemię, chcą Polakom tamtejszym odebrać i wiarę. Oto mają wydać teraz takie rozporządzenie, że religja katolicka potrzebuje nadzoru. Więc też w każdej parafii będą teraz lutrzy patrzeć i zważać na to, czy nabożeństwo po katolicku się odprawia.

Francja. Nabożeństwo żałobne za duszę byłego cesarza Napoleona odprawiano w kilku kościołach w Paryżu, ale ludu mało się zgromadziło. Wszystkie dwory cesarzów i królów, oprócz hiszpańskiego, noszą żałobę po Napoleonie.

Najwięcej mają mu do zawdzięczenia Włosi. Toż zamysłają wystawić mu pomnik na wieczną pamiątkę, że się przyczynił do zjednoczenia Włoch.

Hiszpanja. Tu dotąd płynie krew bratnia o to, kto ma panować, czy potomek dawnej królewskiej rodziny, czy też terazniejszy król, syn Wiktora Emanuela. Karliści, to jest ci, co chcą, aby potomek dawnych królów panował, rozbijają i męczą, kto im wpadnie w rękę. Jest to banda rabusiów, która nie za sprawę króla, ale dla zysku wojuje.

Kusiciele.

Zdarzenie prawdziwe, opowiedział Ta. Cza.

(Dokończenie.)

Zrobili wielkie oczy poczciwe Rusiniska, podpili i śmierdzący jak kufa wódka, już chcieli krzyżeć na pohybel — gdy wtem po Wileczyńskim wylazł Durbas na beczkę i długo i szeroko jedno i to samo gadał, co jego pisarz. Co raz więcej szło wódki, coraz było głośniej, czapki jedna po drugiej spadały na bakier, a z ust buchała para, jak z kominów.

Nagle Icek Sisser, zdjawszy nisko do ziemi jarmułkę, zapytał, czy i jemu wolno będzie do gromady przemówić.

— Ha! niech mówi psiawiara, niech nam co bresze....

— I on także obywatel, krzyknął Wilczyński.... Icek Sisser ma głos.

Icek Sisser ostrożnie, z niemałym strachem, drapie się na bezczkę, kłania się nisko i tak bełkoce:

— Bars mądro mówił pan Durbas— na co nam podatki? jak ni będzie podatek, wódka będzie tak jak za darmo; jak mi panowi gromada odbierzemy panom lasy, będzie czym w pieca palić, zgutować, i wódka znów będzie tańsza, na co nam skul? dzieci i tak się wsistkiego nauca, moje bachury to tyłki a już rachować umią. Naco tych rarytasów?

— Dobrze żyd mówi, odezwały się głosy— bresz dalej.

— Ja Icek Sisser wasz dobry psijaciel, co każdemu kredytuje, mówi wam, złożcie pieniondzow i poślijcie pana Wilczyński i wójt Durbas na deputata.

Zlął wreszcie żyd z bezczki i nuż wódkę wszystkim dolewać i hojnie nią szafować.

Durbas i Wilczyński jak wilki chodzą w około, to znowu jak lisy, ryją się po kątach, a każdego kuszą i namawiają to do składki na deputację, to znowu do wystąpienia przeciw panom. Krzyk i hałas pijaków coraz większy. I ten i drugi dobywa woreczka i sypać chce w pana Durbasa kapelus, aż wtem z hukiem zajeżdżają przed karczmę jakieś sanki, zsiada z kozła jakiś człowiek i tak mówi do chłopków.

— Pseprasam tu was Rusini, że Mazur będę was prosił o gościnę, ja tu służę w Wolnicy, a wiecór bliski i psenocować tu tseba, miło mi tez będzie od was co nowego usłyseć.

— Dobryj Mazur, dobre... dobre... najzistane— krzyknęli Rusini i pomogli Mazurowi zatoczyć sanie na podsienie. Mazur pyta o przyczynę tego zgromadzenia, więc chętnie mu opowiadają, a wreszcie Durbas i Wilczyńskiego jako mądrych swoich przewodców pokazują...

— A rety, reteki! krzyknie Mazur, tać to Wilczyński!

— Tak Wilczyński — odpowiedzą Rusini.

— Ten złodziej, subiennik, co nas obdarł, naszą gminę seśdziesiąt mil ztąd, rok temu tak samo ośwabił... pysięgą wam, że to

psiawiara, on i nam wydarł krwawy gros a potem psepił — to cygan wierutny.

Na te słowa Wilczyński kręcić się począł i oglądać, jakby tu uciec.

Poczeiwi Rusini zawierzyli Mazurowi i nuż okrażać Wilczyńskiego. Ten chce się wymknąć, ktoś go łapie, Wilczyński się szarpnął i w tej chwili wyleciały mu jakieś papiery z kieszeni. Wilczyński chciał je podnieść, ale Mazur pospieszył się, rozłożył, przeczytał i krzyknął:

— A zbrodniazu strasny, to próc tego ze tych poćiwych ludzi tumanis, jesce tu pises na nich do użędu skargę i o bunt oskarzas. Ot paccie! to chciał zanieść do becyрку i was jesce za dzisiejsze zebranie oskarzyć. Podpisał się i Durbas.—W tej chwili wszczął się ogromny hałas. Durbas i Wilczyński połykali kulak za kulakiem, Icek zarył się gdzieś w siano, lecz i ztamtąd go odszukali i bili co siła, tak, że ledwie Mazurowi udało się naród uspokoić i pozwolić ująć tymczasem owym trzem łotrom.

Powiedział im ten Mazur kilka słów prawdy:

— Otóż, mówił on, straciliście dzień roboey, obrazili Boga i uceiwych ludzi, niejedyn ostatni gros tutaj psepił i jesce bylibyście może odpukutowali w kozie za te głupie zgromadzenia. Nie wam się w to wdawać wy tylko na tem traciecie, a zyskać mogą wasi — kusicie!

O dręczeniu zwierząt.

(Ciąg dalszy.)

Otóż uważajcie, że tak samo jak człowiek ma zmysły, jak człowiek czuje, tak samo mają zmysły i czują także i zwierzęta. Jak człowiek czuje roskosz lub boleść, tak samo czują roskosz lub boleść zwierzęta. I zwierzę czuje sytość, głód, pragnienie, ciepło, zimno, zmęczenie, trud, potrzebę spoczynku, snu, tak samo jak i człowiek. A zatem grzechem, wielkim grzechem jest sprawić zwierzętom, czy to domowym, czy dzikim boleść, dręczyć je, bić, kaleczyć, głodem lub pragnieniem morzyć, nad siłę bydlętami pracować, ze swawoli lub bez potrzeby zabijać, lub w inny sposób nad niemi się zbytkować.

Ten człowiek, który bydlę dręczy, ma z łe serce, jest podobny do drapieżnego zwierzęcia; taki człowiek potrafiłby i nad ludźmi się pastwić.

Ten zaś człowiek, który dla zwierząt ma czułość i miłość, nie zrobi pewnie i ludziom nic złego, bo ma usposobienie łagodne, litościwe.

Zwierzęta przywiązują się do człowieka, osobliwie domowe, gdy się z nimi kto łagodnie obchodzi.

Ileż to pięknych przykładów mamy o wierności i przywiązaniu koni i psów do człowieka!

Już w dawnych czasach zważano na to, aby dla zwierząt mieć litość i nie czynić im nic złego.

Gdy jednego razu zły chłopiec w Grecji wylupił ze swawoli przepiórcę oko, skazał go Senat na śmierć tym wyrokiem: „Kiedy ty już za młodu jesteś tak okrutnym i nielitościwym, że dopuściłeś się na niewinnym ptaszku takiej zbrodni, poniesiesz karę śmierci, aby później, gdy wyrośniesz, nie stałeś się mordercą ludzi!“

Ubolewać i płakać nieraz trzeba, jak niejeden bije, męczy, przecięża nad siły swoją chudobę, jak ją dręczy głodem, pragnieniem, lub w inny sposób sprawia jej boleść.

Komuż to taki nielitościwy człowiek robi największą szkodę, jeśli nie sobie? A nawet i cudzego bydła nie godzi się bić lub kaleczyć.

Dobry gospodarz powinien parobka wypędzić ze swego domu i ze służby, jeżeli ten bije i męczy bydło.

Przez co doznają zwierzęta domowe dręczenia lub boleści? Oto:

- 1) Jeżeli byłoby głód i pragnienie cierpi, przez co podpada chorobom i ginie;
- 2) jeżeli musi stać na zimnie, słońce, spiekocie, w stajni mokrej i niezaopatrzonej;
- 3) jeżeli nad siły pracować musi;
- 4) jeżeli kto byłoby smaga, męczy, sztuka, kaleczy, po głowie lub po oczach bije, albo w inny sposób mu boleść mu sprawia;
- 5) jeżeli kto chorego lub kulawego bydła nie leczy, ale je do pracy zaprzęga;
- 6) jeżeli końmi nad siły pędzi, i przez to je zapala, albo gdy je w drodze na zimnie i słońce zostawia na dworze;
- 7) jeżeli kto niekuteimi końmi lub wółami na twardej lub ślizkiej drodze jedzie, przez co się bydło rozbija a często i zabija.

Nawet zwierząt dzikich nie należy strzelać lub łowić na wiosnę; bo niszczy się zaród na przyszłość.

Nie godzi się ptakom gniazd burzyć, jaja i młode zabierać, bo krzywdę czyni się i ptakom i ludziom. Ptaki bowiem przynoszą nam pożytek swoim pierzem i mięsem, niszczą robactwo w ogrodach, sadach i na polach. Ptaki zaś śpiewające oprócz tego rozweselają nasz umysł na wiosnę i w lecie. (Dok. n.)

Gospodarstwo.

Księgosusz. W przysiółku Chłopiance, czyli Józefówce należącym do wsi Sorocko w powiecie skałackim i w miejscu Skałacie wybuchł księgosusz.

W Kobyli, w powiecie zbarazkim d. 18 b. m. wybuchł księgosusz.

Komisja krajowa dla spraw chowu koni przeprowadziła dodatkowo nagrody za staranny chów koni w Kołomyi i Jaśle. W obydwu miejscowościach przedstawiono do premiowania 39 koni. Z tych otrzymało 15 koni nagrody w dukatach, a to: 2 ogiery po 10 dukatów, 7 klaczy po 8 dukatów i 6 klaczy po 6 dukatów. Prócz tego przyznano medale srebrne siedemnastu hodowcom koni za staranny chów przedstawionych do nagrody klaczy.

W Poznaniu, powstaje myśl założenia towarzystwa na akcje, któreby wyrabiało dla włościan „tanie odzienie i obuwie“. Pomysł to bardzo szczęśliwy, należałoby go we wszystkich naszych prowincjach w życie wprowadzić.

ROZMAITOŚCI.

Zbrodniarze w Berlinie. Pod przewodnictwem komisarza policji Wollsheina zrobiono 15. bm. obławę po wszystkich kryjówkach zbrodniarzy w Berlinie. Z powodu tego dostało się w ręce policji 230 osób, sami dawni, dobrzy i długo szukani znajomi policji. W samym tak zwanym sklepie złoczyńców w ulicy Fryderykowskiej schwytano 19 mężczyzn i 1 kobietę. Resztę ujęto w ulicy Jakóba w domu zwanym niemiecka gospoda. Urzędnicy posiwiali w służbie, którzy przecie wielu już widzieli, nie mogli się uchronić odrazy wstąpiwszy w to miejsce. W sklepie, w miejscu błotem przerosłym, leżało 150 ludzi na stołach, ławach i gołej ziemi. Na I i II piętrze znaleziono 60—70 osób w łózkach; na górze zaś, dokąd jakby przez trzęsawisko dosłownie po gnoju przechodzić było trzeba, leżało 80 do 100 ludzi, literalnie często jeden na drugim. Gospodarz pobiera w sklepie po 2, na I piętrze po 7½, na II piętrze po 5, na górze po 1 srg. od osoby za nocleg. Taka to moralność w nowej stolicy świata.

Redaktor: Stanisław Justjan.

Wydawca: Dyonizy Bertoli.

Z. drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządkiem Leona Zubalewicza.

